

ANTONI CHOŁONIEWSKI

GDAŃSK  
MIASTO POLSKIE  
NASZE PRAWA DO UJŚCIA WISŁY

Z PRZEDMOWĄ  
PROF. H. MOŚCICKIEGO

SKŁAD GŁÓWNY  
GEBETHNER I WOLFF — WARSZAWA



ANTONI CHOŁONIEWSKI

GDAŃSK  
MIASTO POLSKIE  
NASZE PRAWA DO UJŚCIA WISŁY

Z PRZEDMOWĄ  
PROF. H. MOŚCICKIEGO

4448

II

BIBLIOTEKA  
Zarządu Głównego  
Ligi Morskiej i Kolonijalnej

WARSZAWA 1939

001562



Nakładem i Drukiem Zakł. Graf. F. Wyszyński i S-ka,  
Warszawa, Warecka 15.

Praca niniejsza wydana była po raz pierwszy w styczniu 1919 r., w parę miesięcy po zakończeniu działań wojennych, a w przededniu rozstrzygnięcia paryskiej konferencji pokojowej. Tytuł jej brzmiał: „Gdańsk i Pomorze Gdańskie. Uzasadnienie naszych praw do Bałtyku“. Miała ona na celu uświadomienie w sprawie Gdańska i ujścia Wisły zarówno polskiego społeczeństwa, jakoteż — w przekładzie francuskim p. t. „Dantzig ville polonaise“ (Paris 1919) — opinii europejskiej. Drugie jej wydanie ukazało się w 1920 roku po zapadłych postanowieniach wersalskich.

Skreślił ją Antoni Chołoniewski świetnym piórem publicysty, przepełnionym gorącym uczuciem patriotycznym i bólem zawiedzionych wtedy nadziei. Na parę bowiem lat przed wojną światową ku polskiemu morzu i konieczności rewindykowania dzierżaw piastowsko - jagiellońskich kierował Chołoniewski myśl społeczeństwa polskiego; pierwszy również zwrócił uwagę na małą wioskę rybacką Gdynię, której świetną przyszłość proroczo przewidywał.

„Morze polskie — pisał w r. 1912 — wydaje się czymś zgoła nie realnym. Same wyrazy, które okre-

ślają to pojęcie, brzmią sztucznie jakoś, książkowo, prawie dziwacznie. Dalekie, głuche wspomnienie sączy się z ich dźwięku. Jakby się o czymś legendarnym mówiło. Jednak słowa te, uderzające słuch tak osobliwie i obco, zawierają treść żywą. Istnieje bowiem morze polskie. Lub raczej istnieją jego żalosne strzępy, te same, którymi władaliśmy przez setki lat państwowego bytu, te same, które zwrócona ku wschodowi Rzeczpospolita zdołała zachować ze zmarnowanych wysiłków Chrobrego i Krzywoustego. I realne znaczenie tych okruchów nie zmniejszyło się ani na włos od czasów, gdy krótkowidztwo polskie przez usta statysty XVI wieku rzucało ślepe wyrazy: „labędziowi orać, Polakowi pływać — jedna rzecz“. Piasek morski przysypał bez śladu fundamenty bałtyckich twierdz Władysława IŹ, lecz brzeg, na którym wznosiła je ręka mądrego króla, pozostał naszym i nie stracił swej wagi dla przyszłych, nieznanych losów. Troska o zachowanie go powinna głęboko wrócić w świadomość narodu. Ze wszystkich spraw kresowych, około których rozbita Polska współczesna skupiać musi swe szczupłe siły, ta najmłodsza jest najmniej „miejscową“. Najściślej wiąże się z zadaniami, czekającymi cały organizm. W rozwiązaniu jej, w ubezpieczeniu cennej i cudem niemal dochowanej schedy, cały naród musi wziąć udział. Jej gruntowne poznanie i jaknajszersza popularyzacja narzucają się, jako niezwykle

*doniosłe i wyjątkowo pilne zadanie bieżącego życia... Rozpalaniu tlejących już ogników polskości należy współdziałać z wiarą w zmienność i najgorszego losu, z ufnością w gwiazdę, która przyświeca chcącym żyć, umiejącym walczyć o życie“.*

*Jaskrawą niesprawiedliwość wyrządzoną Polsce w roku 1919 wykazał Chołoniewski przez zgromadzenie faktów historycznych i etnograficznych, na których podstawie wymownie odtworzył i wyjaśnił istotę zagadnienia Gdańska i jego tradycyjnych z Polską związków w myśl przyrodzonego, geograficznego, politycznego, gospodarczego i etnicznego rzeczy porządku. Losy Gdańska, znacznie, jak wiadomo, odbiegły od uzasadnionych w pracy Chołoniewskiego postulatów. Nie zrezygnował on jednak z dalszego bojowania w słusznej sprawie. Dziełu temu poświęcił ostatni lat dziesiątek swej wyteżonej aż do kresu sił życiowych pracy. Szykanowany przez władze Wolnego Miasta, jako redaktor „Gazety Gdańskiej“, przeniósł się do Bydgoszczy, gdzie w wydawanych przez siebie publikacjach pełnił nadal straż czujną a umiłowaną.*

*Dziś, kiedy sprawa Gdańska i ujścia Wisły szczególnej nabiera wagi, kiedy koło niej skupia się wszystka myśl polska, kiedy bezsporne dla naszego narodu zagadnienie stało się również bezspornym dla opinii Europy, pożytecznym i celowym będzie*

*przypomnienie tej pionierskiej pracy Antoniego  
Chołoniewskiego, pełnej wiary w tryumf sprawie-  
dliwości dla narodu „chcącego żyć, umiejącego  
walczyć o życie“.*

*H e n r y k M o ś c i c k i.*



Polska oczekiwała od paryskiej konferencji pokojowej w 1919 r. przyznania sobie wybrzeża morskiego i dogodnego portu. W trojakim celu. Po pierwsze, aby móc swobodnie i bezpośrednio komunikować się ze światem; po wtóre, aby w gospodarstwie swym, które obejmuje obszar przeszło 500.000 klm. kw. i mieścić będzie około 30 milionów ludności, móc rozporządzać własną drogą morską; po trzecie, aby zawładnąć ujściem najważniejszej swej, a raczej jedynej wielkiej arterii wodnej, jaką jest Wisła, rzeka nawskroś polska. Dla zaspokojenia tych żywoźnych, ważnych, elementarnych postulatów nie chcieliśmy i nie potrzebowaliśmy sięgać po czyjąkolwiek własność. Wystarczył zwrot własności historycznie, geograficznie i narodowo naszej.

Tą własnością—Gdańsk i Pomorze Gdańskie.

Kongres uczynił zadość naszym słusznym prawom tylko w drobnej mierze, przysądzając państwu polskiemu część trzecią dawnego naszego wybrzeża od jeziora Żarnowieckiego po Kolebki pod Sopotem, część z Elblągiem zostawiając przy Wschodnich Prusach, a z trzeciej części tworząc karykaturalny gdański „Frei-stadt”. Że Salomonowe to rozstrzygnięcie dokonane zostało z krzyczącą krzywdą Polski, o tym

świadczyć będzie na zawsze uchwała „komisji polskiej“ w łonie konferencji pokojowej, komisji, która w składzie swym nie miała nb. ani jednego Polaka, a po gruntownym zbadaniu przedmiotu jednogłośnie uznała pod przewodnictwem p. Cambona słuszność i konieczność zwrócenia Polsce całego wybrzeża Bałtyku, jakie niegdyś należało do Rzeczypospolitej, a padło ofiarą zaboru ze strony Prus. Stanowisko to, jak wiadomo, obalone zostało opozycją angielskiego ministra Lloyd'a George'a, który zdołał przeforsować swą wolę. Tym sposobem delta Wisły i Gdańsk wbrew wszelkiej logice znalazły się przy „porządkowaniu“ Europy poza obrębem swego macierzystego kraju, ku jego niepowetowanej krzywdzie i szkodzie.

Ale historia zamkniętą nie jest — a konieczności życiowe silniejsze są, niż papierowe akty, opatrzone najbardziej majestatycznymi pieczęciami. Walka o Gdańsk i ujście Wisły, prowadzona niegdyś mieczem piastowskim i jagiellońskim, a potem, za dni niewoli, elementarzem, kartką wyborczą i więzieniem, weszła w nową fazę i posługując się w dogodniejszych warunkach orężem politycznego, gospodarczego i kulturalnego wysiłku, musi dziś czy jutro rozstrzygnąć się ostatecznie na naszą korzyść.

Wszystko za tym przemawia.

## I.

*Prawa historyczne. Za Piastów. Testament Mestwina. W niewoli Krzyżaków. Reinkorporacja. Sześć i pół wieku związku z Polską. Prawo etniczne. Polski pas językowy Sopot-Karwia. 90% Polaków nad Bałtykiem. Żywa wola ludności. Walka z Prusami. Mandat bałtycki.*

Polityczna legitymacja nasza nad Bałtykiem jest tak dawna, jak nasze dzieje. Sięga tu już władza pierwszego króla polskiego, właściwego budowniczego narodu, Bolesława Wielkiego, w roku 1000. Prawnuk jego, Bolesław Krzywousty (zm. 1138) rozciągnął swą zwierzchność od ujścia Wisły aż poza Szczecin. Był to zarazem punkt kulminacyjny wysiłków około złączenia w całość polsko-lechickiego wybrzeża. Gdy po pierwszym świetnym okresie swych dziejów rozpadła się Polska na szereg drobnych dzielnicowych państewek, runęła także jedność ziem pomorskich, a rządy w poszczególnych ziemiach pozostały przy rodzimych książętach miejscowych. Lokalna taka dynastia, władająca częścią Pomorza, zwanym Kaszubami, panowała w Gdańsku do roku 1294.

Nadciągało wówczas właśnie ku Polsce i ku brzegom Bałtyku niebezpieczeństwo w postaci rycerzy zakonu krzyżowego, protoplastów późniejszych Prusaków. Nie wiele, bo tylko kilkadziesiąt lat brakło było do początku okresu, w którym zbrojni mnisi niemieccy, uprawiający zabór pod pozorem „nawracania pogan“ między dolną Wisłą i Niemnem, a wspomagani w dobrej wierze przez rycerstwo wszystkich chrześcijańskich narodów, mieli wyrósć na pierwszą potęgę militarną ówczesnej Europy. Groźne znaczenie tego załążka Prus przeniknęli dalekosiężnym wzrokiem dwaj ostatni książęta gdańscy, genialny Świętopełk i syn jego Mestwin, których rządy upłynęły na powstrzymaniu ekspansji krzyżackiej. Zdecydowany wróg Niemców, Mestwin (1266—1294), mając zejść bezpotomnie, jeszcze za życia przekazuje za zgodą swego rycerstwa układem zawartym w Kępnie 1282, Gdańsk i Pomorze gdańskie najbliższemu księciu polskiemu, panującemu w Poznaniu Przemysławowi. Gdy Przemysław zmarł wkrótce, rozpoczęła się teraz o spadek gdański zacięta i przewlekła walka, do której z jednej strony stanęli książęta polscy, z drugiej Niemcy. Trwa ona lat czternaście i kończy się nieszczęśliwie dla Polski, osłabionej wskutek rozpadu na liczne udzielne

państewka. W r. 1308 Krzyżacy zdradą opanowują Gdańsk i zajmąwszy go, rozgospodarowują się w grodzie Mestwinów i Bolesławów na długo — na lat 157. W tym czasie Polska dźwiga się z wewnętrznego rozbicia, zawiera unię z Litwą, staje się z wolna znowu potężnym mocarstwem, zdolnym do wypędzenia krzyżackiego najazdu i odebrania swej własności.

Panowanie zakonu krzyżackiego w Gdańsku i na Pomorzu gdańskim (1309 — 1466) zazna-czyło się wszelkiego rodzaju uciskiem, a przede wszystkim niesłychanym zdzierstwem podległej mu ludności. Potrzebując ciągle pieniędzy na budowę i ulepszanie twierdz, na utrzymanie stałej armii, na doskonalenie się w sztuce militarnej, a przytym tonąc chętnie w wystawnym życiu, w przepychu i zbytkach, rycerze krzyżaccy nakładali na kraj coraz trudniejsze do udźwignięcia ciężary fiskalne w postaci nieskończonych podatków, opłat i danin. Ucisk był tak nieznośny, że cała ludność, zarówno tubyleza, jak napływowa niemiecka, solidarnie poczęła się przeciw niemu burzyć, a wreszcie dążyć do zrzucenia z siebie nienawistnego jarzma. W r. 1397 szlachta Pomorza utworzyła t. zw. „związek jaszczurczy“ z zamiarem wybicia się na wolność i połączenia się na

powrót z Polską. Dało to początek do stałych odtąd działań przeciw zakonowi.

W r. 1410, gdy potęga zakonu zachwiała się pod ciosem polskiego miecza na polach Grunwaldu, wybuchło w dzierzawach krzyżackich powstanie, które ogarnęło szerokie warstwy ludności — zostało jednak ugaszone w krwi „buntowników“. W r. 1440 utworzył się nowy spisek pod nazwą „związku pruskiego“. Na koniec w r. 1454 wszystkie trzy „stany“, szlachta, duchowieństwo i miasta z Gdańskiem na czele wypowiedziały jawnie posłuszeństwo zakonowi, pozajmowały zamki obronne i wyprawiły uroczyste poselstwo do króla Kazimierza Jagiellończyka w Krakowie z prośbą, by te kraje, niegdyś Polsce zabrane, na powrót do niej przyłączył. Zgodnie z życzeniem tym wydała kancelaria królewska akt reinkorporacji, poczym jednak zaraz rozpętała się długa, ale zarazem ostatnia wojna Polski z zakonem, zakończona w r. 1466 zupełnym pogromem potęgi krzyżackiej i powstrzymaniem na trzy stulecia niemieckiego naporu na wschód. Pomorze gdańskie i Gdańsk, „uwolnione od znienawidzonego panowania zakonu“, jak wyraża się mimo całej swej niechęci do Polaków niemiecki historyk R. Arnold, powróciły do pnia ojczystego. Odtąd pozostały przy nim nieprzerwanie

przez długi szereg pokoleń, które rodziły się i marły w wolnej ojczyźnie, aż do katastrofy rozbiorów w latach 1772 i 1793. Dopiero zbrodnicze rozszarpanie Polski przez Prusy, Austrię i Rosję zapoczątkowało drugi okres niewoli gdańskiego Pomorza od r. 1793, okres, któremu klęska nowoczesnego krzyżactwa kładzie koniec.

Podsumowując przeszłość dziejową, stwierdzamy, że Pomorze i Gdańsk wyłoniły się z mroków historii z obliczem polsko-lechickim, że, dwukrotnie przez Niemców napadnięte, pozostawały pod najeźdniczą ich władzą łącznie trzy stulecia, gdy sześć i pół wieków, więc dwa razy tak długo, były organiczną częścią składową Polski. **Prawo historyczne jest zatem w całej swej rozciągłości po naszej stronie.** Czasowymi tylko najeźdźcami byli Prusacy na Gdańskim Pomorzu.

\* \* \*

Pomimo, że niemczyzna starała się tu wkorzenieć wszystkimi możliwymi środkami i za pomocą wszystkich dających się pomyśleć gwałtów, zachowało Pomorze gdańskie na znacznej swej przestrzeni do dziś charakter kraju zdecydowanie polskiego. Ludność polska zajmuje



w całości dwa powiaty nadmorskie: wejherowski i pucki, oraz częściowo: powiat gdański górny. Poczynając od Gdańska ciągnie się ona na północ poprzez Sopot, Oksywie, Kossakowo, lekko wygiętym łukiem wzdłuż zatoki puckiej, zabiera po drodze cały półwysep Hel, potem zwraca się w kierunku zachodnim i nad pełnym już Bałtykiem przez Chłapowo, Karwie, Żarnowiec, dochodzi do granicy, dzielącej Prusy królewskie od Pomeranii (dawna granica polsko-pruska). Długość tego polskiego wybrzeża wynosi około siedemdziesięciu kilometrów — ponadto dwa razy tyle czyni jeszcze półwysep helski. Ale i dalej ku zachodowi, już po za historycznym obszarem Rzeczypospolitej, w powiecie słupskim, spotykamy w szeregu osad nadmorskich słabo tlejące, jednakże nie wygasłe jeszcze szczątki gwary polsko-kaszubskiej, której starsze pokolenie dotąd nie zapomniało, mimo germanizacyjnego teroru, trwającego nawet tu, wobec kończącego się już dzieła zagłady. (Mikołaj Rudnicki „O granicę polskiego wybrzeża nad Bałtykiem“, spostrzeżenia z r. 1911). Chwila nowego uporządkowania Europy zastała jeszcze przy życiu ostatnie tchnienie polszczyzny w tym zapomnianym zakątku, który kongres zostawił przy Prusiech, mimo iż nie można go w żąd-



nym razie poczytywać za obszar, „niewątpliwie niemiecki“.

Według urzędowej statystyki pruskiej z roku 1910, spreparowanej tendencyjnie na korzyść Niemców, ludność polska w obu powiatach nadmorskich wynosi: w wejherowskim 54%, w puckim 70%. Obliczenia polskie poprawiają te cyfry na 63 i 74%. W jednym i drugim wypadku nie są tu jednak wliczone ogromne masy robotnicze, które na skutek urzędowego i nieurzędowego bojkotu Polaków, a pod naciskiem całego szeregu wyjątkowych rozporządzeń i drażniących szykan, wywędrowały za chlebem głównie do okręgów przemysłowych Nadrenii i Westfalii, lecz uważają Pomorze za ojczystą swą dzielnicę, do której w zmienionych warunkach wrócą z radością. Żywiół polski w obu naszych powiatach nadmorskich, wejherowskim i puckim, jest procentowo rzadszy w głębi lądu, gęstnieje zaś ku wybrzeżu, które od Sopotu pod Gdańskiem — po Karwień, to znaczy na przestrzeni około 60 klm., tworzy szeroki pas niemal czysto polski. Jako na cenne świadectwo powołujemy się tu na wydaną w Gotha (firma Justus Perthes) mapę p. t.: „Nationalitätenkarte der östlichen Provinzen des deutschen Reiches“ (Mapa narodowościowa wschodnich prowincji państwa

niemieckiego), opracowana przez inż. Jakóba Spetta na podstawie wyników spisu ludności z r. 1910 i uwidoczniającą kolorami nawet subtelne odcienia w rozmieszczeniu narodowym ludności. Wspomniany pas Sopot — Karwia, który stanowi „gros“ naszego wybrzeża, założony został na karcie intensywną barwą zieloną (barwa żywiołu polskiego) z objaśnieniem: „über 85% polnisch“ (ponad 85% polskie). Jesteśmy więc na wybrzeżu bałtyckim w sile przeszło 85%, nawet według niemieckiego przyznania. Lecz czy i ten odsetek odpowiada rzeczywistości? Należy pamiętać, że mamy do czynienia z cyframi statystyki urzędowej pruskiej, sfalszowanej na korzyść żywiołu panującego, i że na dobro niemczyzny policzona została biurokracja, ściągnięta przeważnie z dalszych stron, czysto niemieckich. Gdy ze względu na to wprowadzimy do cyfry oficjalnej tylko skromną poprawkę, okaże się, że ludność polska wynosi tu, bezpośrednio nad brzegiem morskim, co najmniej 90%.

A więc i drugie z rzędu prawo, prawo faktycznego narodowego posiadania, **prawo etniczne**, jest tu w całej pełni po naszej stronie.

\*            \*            \*

Na szalę naszych praw pada wreszcie ponadto żywa wola ludności polsko-pomorskiej, któ-

ra po dziś dzień czuje się nieodłączną, świadomą politycznie częścią narodowej całości i w ciągu ubiegłych stu lat pruskiej niewoli wszystkimi dostępnymi sobie środkami manifestowała gorące pragnienie odzyskania niepodległego bytu wspólnie z całą Polską. Dwa razy usiłowało Pomorze ziścić ten ideał z bronią w ręku. Po raz pierwszy — biorąc udział w wojnach napoleońskich, pod sztandarami Francji, które miały poprzez Jenę wnijść tryumfalnie do wolnej Warszawy, oswobodzonej od Prusaków. Był to ruch przede wszystkim szlachty. Drugi czyn zbrojny wyszedł z łona ludu. W r. 1848 zawiązało się wśród młodej inteligencji polskopomorskiej sprzysiężenie przeciw Prusom, na którego czele stanął syn wieśniaczy, Florian Ceynowa. W nocy z 21 na 22 lutego oddział spiskowców uderzył na załogę niemiecką w Starogardzie, skąd powstanie miało się rozszerzyć na resztę kraju. Czujność i sprawność pruska udaremniły zamach wyzwoleńczy. Uczestnicy padli ofiarą zemsty nieprzyjaciela — Ceynowa skazany został w Berlinie na ścięcie głowy toporem. Spisek starogardzki 1848 r. powstał pod wpływem ideowym polskiej emigracji w Paryżu, bez związku z berlińską „wiosną ludu“, którą o miesiąc niemal wyprzedził.

Podobnie, jak cały zabór pruski, przeszła

polska ludność Pomorza po tej ostatniej próbie wybicia się na wolność do zaciętej obrony zagrożonego bytu narodowego środkami pokojowymi. W ciągu ubiegłych lat 50 w odpowiedzi na straszliwy ucisk polskości, jaki rozszalał się w Prusiech po zwycięstwie roku 1870, powstał także i tu żywy ruch oświatowy, kulturalny, organizacyjny; w pierwszym szeregu obronnym stanęła gorąco patriotyczna prasa polska, rozszerzyła się sieć związków i stowarzyszeń wszelkiego typu, ludność zwarła się ekonomicznie we własnych, doskonale prosperujących instytucjach. Liczne procesy, wytaczane redaktorom pism i kierownikom życia narodowego, zakazy publicznego używania ojczystego języka (na zebraniach, w teatrach), zarządzenia „prawne“ przeciw Polakom i bezprawia, obywające się bez figowego listka paragrafów, przyjmowała ludność Pomorza z tą samą zaciekłą odpornością, z jaką Prusacy spotykali się w Poznaniu. Jeszcze przed słynnym poznańskim Drzymałą — pomorski wieśniak Aleksander Pepliński demonstrował przeciw barbarzyństwu ustawy osadniczej zamieszkaniem w wozie cyrkowym, z którego wypędzony został przez pruskiego żandarma. Pogłębiane wskutek ciągłych prześladowań uczucie narodowe skupiło się tym silniej w namiętym

pragnieniu wytrwania przy Polsce. Pod względem czysto politycznym manifestowało się to dobitnie podczas każdorazowych wyborów do parlamentu i sejmu pruskiego. Pomorze polskie tworzy — poza Gdańskiem — okręg wyborczy, do którego wchodzi powiaty nadmorskie: kartuski, wejherowski, pucki. Od roku 1871 aż do ostatniej chwili okręg ten reprezentowany był zarówno w parlamencie, jak w sejmie, bez przerwy przez Polaka. Złożeniem mandatu poselskiego w polskie ręce objawiła ludność tamtejsza dobitnie, dokąd czuje się przynależną.

Ten realny, a równocześnie symboliczny mandat znad fal Bałtyku woła dziś, jak wołał nieustraszenie przez pół wieku oszałamiającej potęgi Prus, że tysiącletnie dziedzictwo Chrobrych, Świętopelków i Przemysławów, to własność Polski — i tylko Polski.

## II.

*Zastygły Gdańsk. Patriotyzm polityczny polski jego mieszkańców aż do początków XIX wieku. Zbrojny opór przeciw najazdowi Prus. Gdańsk do niedawna miastem dwujęzycznym. Jak forsowano niemczyznę u ujścia Wisły? Mimo wszystko obszar języka polskiego łączy się z Gdańskiem. Niemieckość Gdańska — rezultat polityki eksterminacyjnej.*

Błądzimy ulicami Gdańska. Dziwnie swojsko czuje się Polak w tym „niemieckim“ mieście, pomimo, że rzadko tylko doleci go dźwięk ojczystego języka. Albowiem mury polskiej przeszłości snują się tu na każdym kroku, znamię polszczyzny wyciśnięte wszędzie, gdzie ponad senną szarzyznę dnia bieżącego wychyla się monumentalność i świetność. Wszystko, co wielkie, cenne i wzniosłe, wiąże się wspomnieniami z Rzeczpospolitą. Stare pałace i gmachy, dzieła holenderskich budowniczych, noszą na sobie niezliczone ślady wdzięczności i wzruszającego przywiązania długiego szeregu pokoleń do szczodrej, wspaniałomyślniej polskiej ojczyzny. Cały Gdańsk — to jeden wielki tego przywiązania pomnik.

Na smukłej wieży cudownego ratusza, wysoko, ponad chmurami, lśni ponad miastem złociny posąg króla Zygmunta Augusta, w koronie, z berłem w ręku, trwający od r. 1561, jedyny w swoim rodzaju wyraz hołdu ludności. Wewnątrz gmachu, na stropie sali ratuszowej, malowidło dekoracyjne, którego centralnym punktem — Biały Orzeł, roztaczający skrzydła opieki nad Gdańskiem. W przepysznych starych komnatach pełno pamiątek i symbolów Polski: tu kariatydy o uderzających sarmackich obliczach, tam bogato rzeźbione królewskie herby, ówdzie wydzwania jeszcze godziny zegar, który nieszczęśliwy król Stanisław Leszczyński zostawił Gdańszczanom w upominku za doznaną wierność, a przede wszystkim orły — wszędzie Białe Orły, z jakąś manifestacyjną obfitością rozrzucone na oddrzwiach, stropach, ścianach, kominkach. W całej Polsce nie ma nigdzie drugiego, tak polskiego ratusza. Zdaje się tu jeszcze żyć i rządzić Rzeczpospolita.

Ale to samo wrażenie towarzyszy nam wszędzie. Oto mieszkanie królów polskich, „Zielona Brama“, pełen przepychu gmach, zamykający główną arterię miasta, na którym znowu Biały Orzeł rozwija skrzydła. I na potężnych basztach dawnych obwarowań miejskich i w „Ar-



tushofie“, odwiecznej giełdzie gdańskiej, i oto na ślicznym wodotrysku Neptuna w centrum miasta, ciągle Białe Orły, ryte w kamieniu, rzezane w drzewie, kute w metalu. Na monumentalnej „Wysokiej Bramie“, która za Zygmunta III otrzymała swą bogatą fasadę, widnieją herby polskie i królewskie, a wśród nich prastary napis, brzmiący jak krwawa ironia: „Sprawiedliwość jest rządów podstawą“. Na arsenale, jednym z najwspanialszych zabytków Gdańska, postacie ornamentalne o zdala bijącym w oczy polsko-szlacheckim typie. W Artushofie, sercu handlowego grodu — polskie sztandary, malowidła, portrety i posągi królów, wśród nich drogocenny, od czterech przeszło stuleci przechowywany posąg króla Kazimierza Jagiellończyka, któremu Gdańsk oddał się niegdyś w opiekę. Pójdźmy jeszcze do fundowanej przez Sobieskiego „kaplicy królewskiej“ przy ulicy św. Ducha i do jagiellońskiego kościoła św. Anny i do starożytnego kościółka św. Wojciecha z grobowcami wojewodów i kasztelanów, i przede wszystkim do patrycjuszowskich domów, wyrosłych na polskim chlebie, wypełnionych polskimi pamiątkami i do wczoraj jeszcze — a któż zgadnie, czy gdzieś tam w ukryciu nie dziś także — przechowujących



tęsknie tradycje złotego okresu miasta z przed 1793 r.

Zewsząd patrzy zastygła wielkość Rzeczypospolitej.

Prusy Hohenzollernowskie nie zostawiły tutaj nic — prócz koszar.

Tu wszystko stworzyła Polska i Wisła.

\* \* \*

Wdzięczny Gdańsk przez szereg stuleci manifestował w wieloraki sposób swe gorące przywiązanie do polskiej macierzy. Rok 1454 — dobrowolnego oddania się w opiekę Rzeczypospolitej, i rok 1466 — ostatecznego powrotu do niej, obchodził co sto lat uroczyście, jako radosne daty swych dziejów. Na krótko przed epoką rozbiorów, gdy święcono trzechsetną rocznicę złamania krzyżackiego najazdu, powstała — przeważnie w języku niemieckim — cała literatura okolicznościowa, będąca jednym dytyrambem, wielbiącym Polskę. Na cześć królów polskich biło mieszczaństwo gdańskie medale, ślało ich w pieśniach. Czyny stwierdzały szczerść tego uczucia. W latach 1626—1629 protestancki Gdańsk, który niedawno jeszcze nie uniknął krwawego zatargu ze Stefanem Batorem, broni katolickiej Rzeczypospolitej przeciw ta-

kiemu orędownikowi protestanckiemu, jak Gustaw Adolf szwedzki. Dokoła Leszczyńskiego, przy którym Gdańszczanie dwukrotnie stają w walce z Augustem saskim, wytwarza się istna legenda, pełna pietyzmu i miłości, utrwalona do dziś w licznych pismach ulotnych. Wszyscy wielcy synowie miasta czują się gorącymi polskimi patriotami, wśród nich dwaj — najwięksi, genialni artyści-rysownicy, Jeremiasz Falk i Daniel Chodowiecki: ostatni, uwielbiany w Niemczech, odpiera stanowczo posądzenie, jakoby był Niemcem, „jest bowiem prawdziwym Polakiem i uważa to sobie za zaszczyt“. Znakomity astronom Heweliusz swą miłość dla polskiej ojczyzny upamiętnił nazwaniem wykrytej przez siebie konstelacji niebieskiej „Tarczą Sobieskiego“ — „Scutum Sobiescianum“ (1690). Jeden z pierwszych krytycznych badaczy ustroju Rzeczypospolitej, słynny prawnik i długoletni burmistrz gdański, autor pomnikowego dzieła „Prawo pospolite Królestwa Polskiego“, Gotfryd Lengnich (1689—1774), pisze po niemiecku, a duszę ma do głębi polską i chlubi się swą polskością. Wspomnienie krzyżactwa jest mu tak nienawistne, że na pierwszym ogłoszonym przez siebie dziele „Polnische Bibliothek“ (1718) sfingował miejsce druku następującymi słowy: „Tannenberg, wo Vladislaus Jagyello die

Creutz - Herren schlug“. (Tannenberg, gdzie Władysław Jagiełło pobił Krzyżaków). Z chwilą, gdy przed miastem stała groza oderwania od Polski i dostania się pod panowanie Prus, przenoszą Gdańszczanie tlejącą we wspomnieniu nienawiść do niemieckich rycerzy krzyżowych na ich duchowego i politycznego spadkobiercę.

Po pierwszym rozbiórze kraju zagrożony przez Prusaków Gdańsk trzyma się wprost kurczowo upadającej Rzeczypospolitej. „Czynnik polski — pisze niemiecki historyk — był w owych latach tak silny w życiu kulturalnym miasta, jak nigdy przedtem, a synowie patrycjuszowskich rodzin ze zdwojoną gorliwością słuchali w gimnazjach wykładu polskich lektorów. Stosunki między mieszczaństwem gdańskim a licznie w mieście przebywającą szlachtą polską nie mogły być serdeczniejsze; ponad wszelkie zaś przeciwieństwa obyczaju, wiary, sposobu życia i myślenia górowała wspólna i Polakom i Niemcom nienawiść do Fryderyka II. „Wystarczało zresztą po prostu słowo „Prusak“, aby Gdańszczanina starego pokroju doprowadzić do szczytu wściekłości“. (Robert Arnold „Geschichte der deutschen Polenlitteratur“, Halle 1900). A kiedy przyszedł fatalny rok 1793, rok drugiego rozbioru i ostatecznego tryumfu Prus nad Polskim Pomorzem,

wystąpił Gdańsk do zbrojnej walki z najazdem. Pod bronią stanęło mieszczaństwo, młodzież szkolna i pospólstwo uliczne. Wzniesiono barykady. Gdy żołdactwo Fryderyka wdarło się do miasta, zawrzała bitwa wśród murów. Krwią, rozlaną w obronie Polski, zaczerwienił się bruk Gdańska. Wyćwiczone w rzemiośle wojennym kohorty pruskie wzięły górę, gasząc ostatek polskiego panowania nad Bałtykiem. Rada miejska wydała uroczystą deklarację, że podaje się królowi pruskiemu, „ponieważ jest od wszystkich opuszczona i ponieważ okolicznościom czasu musi ulec“. To był epilog. Żałobny nastrój zapanował w mieście. Wiele rodzin, nie chcąc żyć pod nowymi rządami, wyszło na dobrowolne wygnanie za przykładem Florisa Schoppenhauera, który opuścił Gdańsk z żoną i pięcioletnim synkiem Arturem, późniejszym słynnym filozofem (Johanna Schopenhauer „Jugendleben und Wanderbilder“, 1859). Jak głęboko nurtowało wśród ludności Gdańska przywiązanie do Polski, dowodzi spiszek, który zawiązał się w kołach mieszczańskich i wśród młodzieży szkolnej w r. 1797. Główna rola przypadła tej ostatniej pod wodzą studenta Bartholdy'ego. Wybuch miał nastąpić w trzecią rocznicę okupacji miasta przez Prusaków. Sprzysiężenie wyładowało się rozruchami, któ-

re przybrały o tyle groźne rozmiary, że zamknięto bramy miasta, a puszkarze pruscy stanęli przy lontach, gotowi bić z armat w Gdańszczan. Po stłumieniu niepokojów posypały się kary: z przywódców młodzieży, pojmanyh z bronią w ręku student Bartholdy skazany został na śmierć, Blank na dożywotnie więzienie, inni na inne kary. W 15 lat potem, w roku 1812, po nieszczęśliwej wyprawie moskiewskiej Napoleona, gdy rozbite niedawno Prusy zagroziły ponownie wyswobodzonemu tymczasem miastu, wysłała rada miejska do swego agenta dyplomatycznego w Paryżu Piotra Keidela tajną instrukcję, w której oświadcza, że Gdańsk chce być złączony z potężnym niezawisłym państwem polskim. Jeszcze podczas kongresu wiedeńskiego — a więc zaledwie sto lat temu — zabiega mieszczaństwo bałtyckiego grodu usilnie o uchylenie się od pruskiej opieki.

Gdańsk nie był zatem „wyzwolonym“ przez Prusaków miastem „niemieckim“, które żyło pod obcym rzekomo panowaniem, jak głosi tendencyjna pruska historiografia. Przeciwnie oderwano go od kraju, do którego przynależnym się czuł całą duszą. Padł po raz drugi pod razami przemocy, brocząc krwią najlepszych swych synów.

\* \* \*

Politycznie i uczuciowo polski do szpiku kości — jakim był jednak Gdańsk w chwili zaboru pruskiego pod względem kulturalno-językowym?

Przypomnijmy tu, że od pra-początków swych był grodem lechicko-polskim, przez najazd Krzyżaków dopiero gwałtownie zgermanizowanym (o czem szczegółowo później). W połowie XVI wieku, a więc mniej więcej w sto lat po przywróceniu władzy prawowitej, stosunki układały się w ten sposób, że niemiecką była w mieście przeważająca większość mieszczaństwa, polską — szlachta, część mieszczaństwa i uboższa ludność przedmiejska. Pod koniec tegoż stulecia już — jak świadczy historyk Gdańska Löschin („Geschichte Danzigs“) — język polski był tyle używany, co niemiecki. Ten stan rzeczy zdawał się utrzymywać, gdyż i około r. 1650 słyszało się obydwaj języki mniej więcej na równi (Merian „Topographia Prussiae“, 1654). We wszystkich kościołach kazano po niemiecku i po polsku, a u św. Jakóba, u św. Anny, u św. Katarzyny i u św. Bartłomieja wyłącznie po polsku. Znajomość języka polskiego była niezbędną w stosunkach miejscowych już na początku XVII wieku, dlatego pedagog gdański Maukisch w dziele „Wskazówki dobrego wy-

chowania“ zaleca, aby w szkołach miejskich jak najtroskliwiej tego języka uczono. Około r. 1670 — bez żadnego nacisku skądkolwiek — we wszystkich niższych i wyższych szkołach gdańskich odbywała się nauka polszczyzny. Od r. 1656 zaczyna Jakób Weisse wydawać w Gdańsku „Gazetę Polską“, jedno z pierwszych polskich pism periodycznych. I język więc i kultura polska były znów całkowicie u siebie w domu. Grywa się od czasu do czasu polskie theatrum, zakłada się „Polsko-duchowno-poetyckie towarzystwo prywatne“ gwoli zaspokojenia wyższych potrzeb umysłowych. Oba języki znoszą się ze sobą doskonale, gdyż z jednej strony były w kresowym a handlowym mieście potrzebne, z drugiej — państwo, słynące z braku wszelkiego przymusu, ani nie chciało, ani nie umiało gwałcić językowej swobody niemieckich swych obywateli. A obywatele ci, politycznie zaasymilowani, Ignęli całą duszą do polszczyzny, pociągnięci jej subtelnym urokiem, jej barwnością i pięknym gestem. Joanna Schopenhauer opowiada, że mieszczanie gdańscy z wielkim upodobaniem, „mit Vorliebe“, ubierali swoje małe dzieci w polski strój narodowy, co nie często zdarzało się w centrum kraju, i może mały Arturek, zanim wskutek opuszczenia ojczyzny został Niemcem, kroczył z powagą



w kontusiku po wybrzeżu Motławy. W tym czasie polszczyzna wniknęła już była w znacznym stopniu do ognisk rodzinnych gdańskiego patrycjatu, a chociaż nie rugowała niemieczyzny, to jednak wracała miastu coraz wybitniej jego prastary charakter, starty niegdyś krwawą dłonią krzyżacką. Przy końcu XVIII wieku stwierdza Niemcewicz, że prawie każdy Gdańszczanin umie po polsku. W tym stadium wkroczył Fryderyk.

Na podstawie przytoczonych wyżej faktów stwierdzamy niezmiernie ważną okoliczność, że w chwili zaboru przez Prusy był Gdańsk pod względem duchowym miastem całkowicie i do głębi polskim, pod względem językowym — **dwujęzycznym**. Tym, którzy okłamują świat o „odwiecznie“ niemieckim charakterze stolicy naszego Pomorza, przypominamy, że naukę języka polskiego w mieście Gdańsku zniesiono w ówczesnym jedynym gimnazjum tamtejszym dopiero w połowie XIX wieku, a ostatni nauczyciel tego języka, znakomity sławista, pastor Mrongovius (Mrąga), zmarł w roku 1855.

\* \* \*

Jeżeli się nie ma oczu i uszu zbyt szczerze zamkniętych, to można i w dzisiejszym Gdań-



sku spotkać Polaków. Oficjalna statystyka pruska naliczyła ich co prawda 3% (dlaczego już nie pół?). Według obliczeń naszych działaczy narodowych ludność, która mimo wywieranego ciśnienia ma odwagę wyznawać głośno swą przynależność do prześladowanej polskości, wynosi tu co najmniej przeszło 20.000, czyli 12%, przyczym ciężar gatunkowy tych Polaków gdańskich zyskuje zarówno przez straszne warunki bytu, w których bronią się przed zagładą, jak przez fakt, iż tworzą oni w mieście żywiół. I ta cyfra jednak nie określa bynajmniej istotnego stanu rzeczy. Wielu Polaków zależnych ekonomicznie od Niemców, ukrywa pod terrorem niemieckim swą narodowość. Ponadto istnieje trzecia kategoria szczególnie trudno uchwytna. Gdańsk posiada wśród warstw uboższych, zwłaszcza wśród drobnego mieszczaństwa, znaczny odsetek ludności, która uważa się za niemiecką, używa języka niemieckiego w życiu rodzinnym, lecz mówi także polskokaszubskim narzeczem. Są to niezniemczeni jeszcze doszczętnie Polacy. Ludzie ci żyją w mieście w pierwszym lub drugim dopiero pokoleniu i mają na wsi bliskich krewnych, którzy bardzo koślawo wyrażają się po niemiecku. Stąd pochodzi, że mimo grubej warstwy niemieczyzny w Gdańsku nieraz zadziwiająco łatwo

jest dać sobie tu radę z polskim językiem, o ile obracamy się w uboższych kołach ludności miejscowej, nie importowanej z głębi Niemiec. Chwytny tu „in flagranti“ niedokończony jeszcze proces germanizacji, proces, który polska szkoła ludowa i swobodne warunki rozwinięcia się polskiego życia odwróciłyby wstecz z łatwością i w niedługim czasie. Jak liczną jest ta warstwa, przysypana grubym nalotem germańskim, pod którym jednak tleją ostatki polskości, tego nikt nie jest w stanie określić. Tym samym trudno powiedzieć, gdzie zaczyna się, a gdzie kończy „niewątpliwa“ niemieckość Gdańska. Ale i wśród zdecydowanych Niemców, o których żadnego nie może być już sporu, trzeba jeszcze uczynić charakterystyczną dystrykcję: oto są mianowicie Germanie z nad ujścia Wisły o czysto polskich, nieraz typowych nazwiskach, jakich pełno także—w Warszawie, w Poznaniu, czy Krakowie. Całe legiony ich świecą na gdańskich szyldach sklepowych, demonstrując wymownie, z jakich źródeł płynie tutejsza niemczyzna. Skład etniczny ludności tego „pra-niemieckiego“ miasta jest zatem w wysokim stopniu — wątpliwy. W tym „pra-niemieckim“ mieście kaznodzieja w skromnym, co prawda, przedmiejskim kościele (św. Mikołaja) musi kazać do ludu po polsku. Istnie-

ją w nim polskie banki, które dobrze prosperują, polskie stowarzyszenia i kluby, które mają chętnych i licznych członków, polskie organizacje polityczne, w których płonie wiekuisty żar nadziei w powrót Białego Orła. Wychodzą polskie pisma periodyczne. Są nawet ogniska wyższej umysłowej kultury. A to wszystko dla ludności, która chociaż zesłała w tym grodzie do roli znikomej mniejszości, przecież **była tutaj zawsze**, od mroków przedhistorycznej doby aż do ostatniej katastrofy Prus, i nie przestała nigdy czuć się u siebie w domu.

\* \* \*

Po całym świecie krąży sfabrykowany z niesłychaną lekkomyślnością „pewnik“ geograficzny, że Gdańsk, aczkolwiek położony blisko polskiego obszaru językowego, jest już od niego odcięty i leży na obszarze niemieckim. Zanim fałsz tego „pewnika“ wykażemy, musimy się wprzód zaznajomić pokrótce z warunkami, w jakich niemczyzna wogóle rozwijała się w bliższej i dalszej okolicy Gdańska od chwili zaboru. Po pierwszym rozbiórce Polski zajęli Prusacy, tuż pod Gdańskiem, historyczną Oliwę z prastarym klasztorem Cystersów, założonym w r. 1170 przez księcia gdańskiego, Sobiesła-

wa. Klasztor, obdarowywany przez tyle wieków, posiadał ogromne bogactwa: składało się na nie 46 majątków ziemskich, lasy, jeziora, młyny, hamernie. Opatem w chwili zaboru był Polak, Rybiński, zakonnikami byli Polacy, ludność, która pracowała na tym ogromnym latyfundium, była polską. Słowem, był to okazały szmat polskiego mienia narodowego. Prusacy klasztor skasowali, dobra zabrali na skarb i skolonizowali niemieckimi osadnikami, w administracji, na folwarkach, w fabrykach, osadzili wszędzie Niemców. Tym sposobem powstał pod Gdańskiem odrazu kawałek „niemieckiego obszaru“.

A w ciągu ubiegłych stu lat? Cały aparat potężnego państwa pracował na korzyść niemieczyzny, cała ohyda prześladowań, ograniczeń i praw wyjątkowych pracowała nad zagładą polskości. W atmosferze istniej cieplarni rozwijał się żywioł panujący. Niemiec tonął w przywilejach. Z polskich pieniędzy podatkowych tworzył rząd dla niego wzorowo wyposażone kolonie rolnicze, budował po miastach wille i domki z ogródkami, aby sprowadzonych z głębi państwa urzędników i służbę rządową zachęcić do osiedlania się u nas na stałe, sypał „dodatkami kresowymi“ tytułem nagrody za germanizację, tytułem zachęty, tytułem wycho-

wania dzieci, i bez tytułu. W stosunku do Polaków uczyniono wszystko, aby zatamować ich rozwój i wycisnąć ich z ziemi ojczyściej. Inteligentny Polak pod panowaniem pruskim nie mógł pełnić żadnej funkcji publicznej. Jego miejsce wszędzie — a więc i na gdańskim Pomorzu — zajął Niemiec. Cała liczna warstwa narodu została odepchnięta od możliwości zdobycia kawałka chleba. Ustawa osadnicza — czynna także pod Gdańskiem — zabroniła polskiemu chłopu tworzyć nowe jednostki gospodarze. Natomiast patrzył ten chłop z bolesną rozpaczą, jak wlewa się do jego kraju fala obcej kolonizacji, protegowanej przez rząd. Robotników polskich wykluczono od pracy zarobkowej, n. p. na kolejach i w innych zakładach publicznych, aby zmusić ich do emigracji. Natomiast rząd tworzył stowarzyszenia osadnicze dla robotników niemieckich, sprowadzanych z Niemiec. Na Pomorzu gdańskim zakładał rząd z wielkim wysiłkiem i w warunkach sztucznych różne fabryki, aby polskiej wsi przeciwstawić niemieckie osady przemysłowe, jak w swoim czasie przyznał zastępca prezesa rejencji gdańskiej, Marx (tyg. „Woche“, 1910). Charakter polski okolic Gdańska musiał uciepnieć ponadto wskutek zatamowania swobodnego dopływu ludności z innych dzielnic kraju. Niemiec znajd

dalekiego Renu mógł każdej chwili osiedlić się swobodnie przy ujściu Wisły — był nawet za to premiiowany. Polakowi z poblizkiej Warszawy było takie osiedlenie się wzbronione. W latach 1885 do 1890 masowo wydalono z zab. pruskiego kilkadziesiąt tysięcy z dawna już tam osiadłych Polaków z Królestwa i Galicji („rugi Bismarkowskie“), przyczem odpowiednia część tego przymusowego „odpolszczenia“ przypadła i na ziemię gdańską. Na dobitkę utrudniono ludności polskiej nawet walkę obronną o egzystencję — przez prześladowanie prasy, przez doprowadzenie do fikcji prawa zgromadzania się i zrzeszania (słynne wiece „nieme“, wobec zakazu odzywiania się publicznie po polsku). A szkoła niemiecka, szkoła, w której w obcym języku nauczano dzieci nasze nawet pierwszych zasad religii, równoległe z tym wszystkim pracowała gorliwie nad germanizacją za pomocą elementarza.

W takich warunkach niemczyzna sztucznie rosła, polszczyzna sztucznie się cofała. W takich warunkach również **kształtował się charakter etniczny okolic Gdańska** w ciągu ubiegłego stulecia. Wypierani gwałtem ze swoich ojczystych siedzib, nie mogąc na ziemi rodzinnej znaleźć chleba, Polacy tutejsi musieli wychodzić przez długie lata tłumnie za zarobkiem do przemysł-

wych prowincji niemieckich, Westfalii, Nadrenii, Hesii, gdzie tworzyli w niektórych powiatach 16, 17, a nawet (Herne) 22% ogółu mieszkańców i żyli własnym intensywnym życiem narodowym. Emigrantów tych statystyka pruska usunęła z polskiego „habet“ na gdańskim Pomorzu. Lecz oni tu należą. Ludzie, których z domu wyгнаło prześladowanie, którzy za nim tęsknią i chcą do niego powrócić, muszą być wzięci pod uwagę przy ustalaniu charakteru swego rodzinnego gniazda.

Przekonaliśmy się, że „obszar narodowy niemiecki“ pod Gdańskiem powstał co najmniej w bardzo znacznej mierze dzięki specjalnym metodom. A teraz stwierdzmy, że mimo to, mimo przymnożenia tymi metodami terenu niemieczyźnie, jest fałszem, jakoby Gdańsk leżał na niemieckim obszarze. On przylega ze wschodu do zniemczonych terytoriów, od zachodu i północy jednak łączy się organicznie z rdzenną Polską. Zaborcom nie wystarczyło historycznie czasu, aby oderwać Gdańsk od łona polskiej macierzy. Pomimo wszystkie straty, jakie tam ponieśliśmy, bezpośrednia łączność Gdańska z resztą naszej ojczyzny nie została jeszcze zniweczona. **Aż pod same mury miasta sięga obszar języka polskiego.** Zaczyna się on o parę kilometrów na zachód od przedmieścia gdań-



skiego Wrzeszcz (Langfuhr). Najbliższa osada za miastem, Brentowo (Brentau), jest narodo-wo mieszana, tuż za nią leży czysto polska Matarnia (Mattern) i również polska wieś Firóg (Viereck). Dalej w kierunku zachodnim ciągnie się zwarty teren, wykazujący nawet według urzędowych źródeł przeszło 85% Polaków (zob. wspomnianą już „Nationalitätenkarte der östlichen Provinzen des deutschen Reiches“). Drugim kierunkiem, w którym bezpośrednio z pod Gdańska zaczyna się obszar polskiego osiedlenia, jest kierunek północny ku zatoce puckiej. Już w Oliwie trzecią część ludności tworzą Polacy, a w starym kościele oliwskim, w którym spoczywają prochy gdańskich książąt Świętopełka, Mestwina, Sambora, Subisława, rozbrzmiewa nad sarkofagami ich dziś, jak przed pół tysiącem lat, polski śpiew miejscowego ludu. W sąsiednim Sopocie, który ze swymi kąpielami morskimi i silnym ruchem letniczym jest jeszcze ciągle jak gdyby przedłużeniem Gdańska, zajmuje ludność polska przedmieścia, liczy tu kilka tysięcy dusz, posiada liczne stowarzyszenia i instytucje narodowe (wśród nich muzeum kaszubskie), a w r. 1908 przy wyborach do sejmu pruskiego — jak wiadomo dwustopniowych — wyszli tu po raz pierwszy polscy wyborcy, zdobywając trzecią klasę we



wszystkich trzech przedmieściach znaczną większością głosów. Droga zaś z Sopotu na dalszą północ prowadzi już na szczyrą polską wieś Kolebki — niegdyś ulubione miejsce kąpielowe królowej Marysienki — gdzie rozpoczyna się ów urzędownie stwierdzony obszar: „über 85% polnisch“. To wszystko pięć, względnie dziesięć minut drogi koleją lokalną od centrum Gdańska. Tendencyjna statystyka pruska wykazuje za r. 1910 w powiecie górno-gdańskim 14.4 ludności polskiej: jest to właśnie ludność podmiejska od zachodu, od północy i częściowo od południa. Kto wie, jak postępowała urzędowa statystyka na ziemiach polskich, jak wynajdowała nawet nieistniejące narody (n. p. „naród mazurski), aby skurczyć naszą liczbę, ten śmiało może powyższy odsetek co najmniej podwoić.

Tak czy owak, gdyby nawet wszystko, co nam tu pod względem narodowym wydarto uznać za niemiecki stan posiadania, to i wówczas jeszcze trzeba nogami podeptać najoczywistsze fakty, aby stwierdzić, że Gdańsk nie leży wcale na polskim obszarze językowym. **Gdańsk leży w Polsce, nie tylko historycznej, tej, co była, ale etnicznej, żywej, dzisiejszej.** Jest on nierozdzielny od polskiego pojęcia ojezyzny. Warto przypomnieć, że tu właśnie, opodal Gdańska, w Bendominie, urodził się ów rycerz-poeta Jó-

zef Wybicki, co wyśpiewał pieśń naszej stuletniej walki o wolność „Jeszcze Polska nie zginęła“, pieśń, co drżała na ustach bohaterów naszych niegdyś pod sztandarami Napoleona, a wczoraj pod sztandarami Piłsudskiego i Focha.

\* \* \*

Zachował Gdańsk łączność bezpośrednią z polskim obszarem narodowym. A jeśli sam nie jest dziś miastem polskim, lecz zniemczonym, to sąd świata winien uwzględnić, jakimi środkami niemieckość jego — tu, nad Wisłą — została osiągnięta?

Została osiągnięta **gwałtem**.

Początki miasta były polskie, lechickie. Takim był Gdańsk przez przeszło trzy pierwsze stulecia swego historycznego bytu, za swoich dzielnicowych książąt i za naszych Bolesławów. W dniu 14 listopada 1308 r. Krzyżacy zdradziecko nocą opanowali gród — sprawili straszliwą masakrę wśród załogi i stałych mieszkańców. Po pokonaniu załogi przenieśli najeźdźcy rzeź na bezbronną cywilną ludność, która masowo padła pod mieczem. Odbывał się wówczas w Gdańsku odpust św. Dominika. Mieszkańcy schronili się w mury kościoła i klasztoru Dominikanów. Kościół i klasztor pod-

palili Krzyżacy, puszczając je z dymem wraz z tymi, którzy szukali tam ratunku. Spłonęła większa część miasta. W pamiętnym owym dniu wymordowano 10.000 polskiej ludności, a mnóstwo pozatem uciekło w panicznym popłochu. Na ich miejsce przyszli niemieccy osadnicy. **Takie były fundamenty niemieckości Gdańska.** Naturalny rozwój jego, jako miasta pomorsko-polskiego, został gwałtownie zerwany. Pod rządami krzyżackimi, które trwały odtąd przez lat z górą 150, żywioł germański forsowany był systematycznie. Zakon prowadził celową kolonizację niemiecką, której nie powstydziliby się współczesna nam poznańska komisja kolonizacyjna. Na gruncie, zroszonym krwią ludności polskiej, rósł Gdańsk, mówiący po niemiecku. Wiemy już, że z czasem wskutek niesłychanego ucisku zajął on wobec zakonu postawę buntowniczą i oddał się w opiekę Polsce, a w r. 1466 złączony z nią został na nowo równocześnie z wyzwoleniem całego gdańskiego Pomorza przez Kazimierza Jagiellończyka.

W chwili ponownego oderwania od Polski, w r. 1793, posiadał Gdańsk — przy duchowym spolszczeniu swych wszystkich mieszkańców — według niemieckich świadectw ówczesnych co najmniej w połowie ludność po polsku mówiącą. Cóż stało się z tą ludnością? Gdyby ona za-

nikła wśród swobodnej gry sił z żywiołem niemieckim, skłonilibyśmy głowę przed naturalnym porządkiem rzeczy. Ale tej gry swobodnej nie było. Było natomiast z jednej strony gwałtowne zahamowanie rozwoju polszczyzny, z drugiej gwałtowne forsowanie niemieczyzny, którą wszelkimi możliwymi sposobami infiltrowano do miasta. Zamożny, kwitnący za czasów Rzeczypospolitej, jako główny port wywozowy wielkiego państwa, popadł Gdańsk po zabraniu go przez Prusy w ruinę materialną, której rdzenne mieszczaństwo gdańskie nie mogło przeboleć (zob. charakterystyczną dyskusję na łamach „Danziger Zeitung“ w r. 1912: „miasto zubożało“ — pisano tam wówczas — „z bogatego i wielkiego stało się małym i ubogim, podwiązany został nasz główny nerw życia, handel z krajem nad Wisłą“). Prusy starały się sztucznie skompensować straty, jakie Gdańsk poniósł. W tym celu rząd nagromadził w mieście ogromne masy biurokracji. Ufundował różne specjalne szkoły. Potworzył warsztaty publiczne. W najskromniejszą inicjatywę prywatną sypał pieniądze. Otóż przy zakładaniu podstaw pod to „nowe życie“ dopuszczono wszędzie wyłącznie i jedynie Niemców. Oddano im w monopol tysiące wybornie płatnych posad w urzędach, nie tylko miejscowych, ale i cen-

tralnych, obliczonych na rozległy kraj (Prusy królewskie), liczący 755.000 Polaków. Sama kasta urzędnicza, od której zaroilo się w Gdańsku, musiała podnieść znacznie procent niemieckich mieszkańców. Nie było zaś takiej dziedziny życia publicznego, w której nad wszelkimi poczynaniami nie górowałby celowy duch germanizacji. Kiedy zakładano politechnikę gdańską, oświadczył dnia 16 marca 1898 r. w sejmie pruski minister oświaty Bosse, że rozstrzygającym przy wyborze miejsca dla nowego zakładu był moment polityczny — chęć wzmocnienia niemieczyzny. Polacy zostali odepchnięci od wszystkiego. Na każdym kroku usuwano im grunt z pod nóg, aż do organizowania przeciw nim gospodarczego bojkotu. Język polski, którego najtroskliwsze nauczanie zalecał około r. 1600 pedagog gdański, Maukisch, jako praktyczną konieczność, wyrzucono teraz ze szkół, czyniąc z nich narzędzie wynaradawiania. Tak ważny czynnik, jak naturalny dopływ do miasta ludności polskiej z najbliższych okolic, został sparaliżowany: zamiast do Gdańska, gdzie dla Polaków nie było zarobku, musiał lud nasz iść do Dortmundu i Düsseldorfu, a co zdołało się wciśnąć do jakiegokolwiek warsztatu pracy, dostawało się w niszczące tryby germanizacji. Cały ten proces — trwał lat sto i oczywiście pod-

niósł niesłychanie odsetek żywołu niemieckiego w Gdańsku.

Niemczyzna gdańska wyhodowana została sztucznie, krzywdą i kosztem rodzimej ludności kraju i miasta.

### III.

*Niemieckie wybrzeże Bałtyku zdobyte na Słowiańszczyźnie.  
Sprawa Prus księżęcych. Bismarck o konieczności posiadania  
Gdańska przez Polskę.*

Upierając się przy odebranych nam obszarach, nie mogą Niemcy zasłonić swych dążeń nawet pozorem konieczności życiowej. Po oddaniu Polsce kilkudziesięciu kilometrów wybrzeża morskiego — pozostają sami jeszcze panami brzegu, rozciągającego się na przeszło tysiąc kilometrów, rozwiniętego znakomicie, posiadającego wyborne porty. To więc, co dla nas przedstawia się jako kwestia bytu, jako podstawa i warunek rozwoju naszej siły narodowej, dla nich jest drobiazgiem bez znaczenia. A ponieważ przeszło połowa wybrzeża morskiego, jaką rozporządzają współczesne Niemcy, została zdobyta na Słowiańszczyźnie (o czym po dziś dzień świadczą słowiańskie nazwy topograficzne aż w dalekiej Meklemburgii: Ribnitz, Zimmowitz, Strelitz, Grabow, Wittow, Wolin, Prerow, Doberau i tysiące innych), byłoby i z tego powodu słusznym, aby to ple-

mię, które rozrosło się na ziemiach obcych, wy-  
zbyło się swych pretensji przynajmniej do  
owych strzępów słowiańskiego niegdyś Bałty-  
ku, jakie Rzeczpospolita polska zdołała była  
obronić i zachować.

\* \* \*

Widmo desaneksji Pomorza z Gdańskiem usi-  
łowali dotychczasowi posiadacze zażegnać wy-  
sunieniem kwestii Prus książęcych, których  
niemiecka ludność zostałaaby w takim razie od-  
cięta od państwowej wspólnoty z resztą nie-  
mieckiego obszaru językowego.

Dla sprawy Prus książęcych decydującym  
musi być fakt, że tamtejszy zwarty żywioł nie-  
miecki **jest w rzeczywistości odgradzony** od re-  
szty niemieckiego obszaru językowego zaporą  
**naturalną**, bo szerokim pasem polszczyzny, bie-  
gnącym od zatoki puckiej na południe i łączą-  
cym się z Wielkopolską. Przywrócenie pań-  
stwowości polskiej nad Bałtykiem odpowiada  
tylko stanowi rzeczy, istniejącemu w naturze.  
Skoro zaś nie udało się dotąd wytepić ludności  
polskiej na Pomorzu, to nic nie zmieni już fak-  
tu, że Niemcy wschodnio-pruscy są i pozostaną  
tylko enklawą, otoczoną obcym sobie żywio-  
łem. Biorąc ten istniejący fakt za punkt wyj-  
ścia, należy zauważyć co następuje:



Po pierwsze: Jest słusznym, aby raczej luźna niemiecka enklawa w Prusiech książęcych była pozbawioną wspólnoty państwowej ze swym macierzystym szczepem, niż Pomorze gdańskie, które łączy się bezpośrednio z resztą polskiego organizmu narodowego, stanowi więc jego część integralną.

Po wtóre: Jeżeli Niemcy w swym parciu na wschód, w kraje obce, zapędzili się aż pod dzisiejszy Królewiec i wytworzyli tam, na ziemiach wytępionego szczepu litewsko-pruskiego, odosobnione gniazdo, to również słusznym jest, aby płynące stąd niekorzystne dla nich skutki ponosili oni sami, nie zaś Polacy, którzy sytuacji tej nie stworzyli.

Po trzecie: Niemcy wschodnio-pruscy nie są jedyną wielką enklawą niemiecką na świecie. Ogromna krociowa oaza niemiecka istnieje od XIII wieku w Siedmiogrodzie, a milionowa od połowy XVIII wieku — nad Wołgą. Chcąc być konsekwentnym, trzeba chyba setkami mil urządzić korytarze łączące Berlin także z tymi odległymi ogniskami niemieczyzny.

Półtoramilionowy szczep niemiecki nad Pregołą nie może w żadnym razie stanowić przeszkody do restytucji tego, co natura stworzyła, a gwałt naprózno starał się zniszczyć.

W interesie naszym własnym i w interesie cywilizacji, której ofiarnie zawsze służyliśmy i za której nieśmiertelne ideały padliśmy niegdyś pod razami przemocy, żądamy należnego nam miejsca nad Bałtykiem i zabiegać będziemy o nie aż do skutku. Prawa nasze są mocne. Żywiołowa konieczność życia woła o ich urzeczywistnienie. Niech o niej wreszcie spoza grobu zaświadczy opinia z pewnością kompetentna największego niemieckiego męża stanu i jednego z największych wrogów Polski, Bismarcka, który w mowie wygłoszonej w parlamencie dn. 23 września 1894 r. rzekł: „Dla państwa polskiego z Warszawą jako stolicą, posiadanie Gdańska byłoby koniecznością jeszcze większą, niż posiadanie Poznania“. — „Gdańsk jest miastem, które państwo polskie musiałyby zabezpieczyć sobie na pierwszym miejscu“.

Państwo polskie ze stolicą w Warszawie jest. A więc i żywiołowa konsekwencja jego istnienia musi się spełnić — nie dziś, to jutro.

\*01523



128/45



BIBLIOTEKA

Muzeum  
Morskiego  
w Gdańsku

0101562

TEGOŻ AUTORA:

„DUCH DZIEJÓW POLSKI”  
WYDANIE CZWARTE

„TADEUSZ KOŚCIUSZKO”  
WYDANIE TRZECIE

NA K Ł A D E M  
„KSIĘGARNI POLSKIEJ” TOW. POL. MACIERZY SZKOLNEJ  
WARSZAWA — KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 7

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH